



EWA WALECKA-KOZŁOWSKA

ur. 1922; Ręczno

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, II wojna światowa, obóz koncentracyjny na Majdanku, praca, komendant Majdanka, komendantowa, pomoc więźniom

Praca dla komendanta Majdanka

Przyszła nowa auzjerka. Gdyby nie mundur, to wyglądałaby jak jedna z nas, piękna młoda dziewczyna. Nazywała się Danz. Ona wywołała mój numer 920. To był już czerwiec. Siadła na rower i kazała za sobą biec. Ja myślę – Boże! Chyba na wolność! Taka iskierka nadziei. Ona jechała, ja za nią biegłam. Bardzo daleko. Jak się okazało, na komendanturę, gdzie musiałam szorować dwa pomieszczenia, gdzie zwykle przesłuchiowano więźniów, Gestapo przesłuchiwało. I zakrwawione podłogi musiałam szorować, długi korytarz, a także dwa pokoje wyższego oficera Langleista. Kiedy paliłam w piecu w jego pokoju, nagle wpada on, straszny Niemiec, gruby, niski, oczy wylupiaсте. Tak stanął i pyta, skąd ja umiem w piecu palić. A ja mówię, że koleżanki już mnie nauczyły. Ach, wypytał mnie o wszystko, ile mam lat, skąd jestem, za co tu jestem. Ja mówię, że nie wiem. A co robiłam przed wojną? Powiedziałam, że byłam uczennicą. No, odkręcił się na pięcie i wyszedł. A jeszcze wcześniej to nasza *Vorarbeiter* – pani z Warszawy, nazywała się Wróblewska – powiedziała, żebym ja z drugą koleżanką poszła sprzątać Biały Dom dla komendantowej. Biały Dom to nazywał się dom komendanta. I miałyśmy sprzątać po remoncie. Codziennie inne, bo to była ciężka praca. I na mnie przyszła kolej, tym razem poszłam ja z drugą koleżanką z Pragi czeskiej, Czeszką, Martą Nemeč. Kiedy myłam okna werandy, jestem na parapecie, nagle zajeżdża czarna limuzyna, a z niej wychodzi komendant. Straszny typ. Wysoki, taki nos z garbem miał. W obozie przechodził na apelu czasem i patrzył na nas. Ja się go bałam straszliwie. On wyszedł z tej czarnej limuzyny, a za nim *Oberaufseherin* Elsa Ehrich. Jak piękna, tak zła. Zawsze miała nienagannie wyprasowany mundur, ufryzowane włosy, taka furażerka na głowie, rękawiczki białe na rękach. I wchodzi do środka. Ja skoczyłam z parapetu, zameldowałam się, komendant mnie o wszystko wypytał i poszli oglądać inne pokoje. A na drugi dzień, kiedy szorowałam długi korytarz, przybiegł *Läufer* obozowy, Andrzej Stanisławski, Polak z Gdańska, który mówił świetnie po niemiecku, a którego już wcześniej znałam,

bo on po obozie biegał sam. I on wywołał mój numer. Ja mówię: „Andrzej, dlaczego?”. „Ja nie wiem”. Biegnę tam, biegnę do tego Białego Domu z nim razem. Wszystko w biegu w obozie trzeba było robić, nie wolno było nic langsam, nic pomału. Tylko schnell i schnell, i schnell. Przybiegliśmy pod Biały Dom. Stoi na ganku komendant, uderza się pejczem o buty. Mówi: „Ja sobie nie życzę, żeby codziennie inna sprzątała mój dom. *Sie muss hier arbeit*”. Pamiętam to jak dziś, jak powiedział. I odtąd ja szykowałam Biały Dom dla komendantowej.

Pewnego dnia zajeżdża bryczka, a z niej wysiada starsza pani, jak się okazało komendantowa. I kto? Halinka Dańska, którą wcześniej poznałam w baraku pawiaczek. A myślałam o niej, że jest na wolności, bo jej pół roku nie widziałam w obozie. A ona była pokojówką u komendantowej, która mieszkała w Lublinie, a teraz się przeniosła do Białego Domu tuż przy obozie. Padłyśmy sobie w ramiona. Nagle się zjawiał komendant i mówi: „*Was ist los?*”. A ona mówi: „To moja koleżanka”, „*Das ist meine Kameradin*”. „Ah, so? No, teraz pójdzie na wolność Alina. Ja się o to postarałam. A za jakieś dwa, może trzy miesiące pójdzie Ewa na wolność”. Czyli ja. Boże! Jak ja liczyłam te dni! Jak ja czekałam tej chwili! Niestety. Nie doczekałam się. Pewnego dnia zajeżdża pod Biały Dom taki gazik niemiecki wczesnie rano. Wysiada trzech gestapowców. Wpadają. Dzwonek ostry do drzwi. Ja otwieram. „*Wo ist Komendant?*”, „Gdzie jest komendant?”. Ja mówię: „*Frühstück*”, „Je śniadanie z komendantową”. Tak mnie odsunął ręką. Jeden, drugi, trzeci, wpadają do jadalni, zrywają mu szlify i komendant Florstedt został aresztowany. Jeszcze uchylił drzwi do kuchni i powiedział mi: „*Auf wiedersehen*, Ewa”. Podzielił mój los. Komendantowa zaczęła z ordynansem pakować walizy, kufry i wyjechała do Berlina. A ja z powrotem do piekła obozu. Ale już nie do tego komanda, bo później dowiedziałam się, że to komando pokojówek woziło szajs, za karę, bo jeden z SS-manów, z podoficerów – bo ja oficerskie baraki sprzątałam, a tam były inne dziewczęta, które sprzątały podoficerów, tych oprawców Majdanka – obchodził Geburtstag, czyli urodziny i kazał pić wódkę tej dziewczynie, która u niego sprzątała. Ona była głodna i od razu się upiła. Na to przyjechał komendant i zobaczył ją pijaną. Za to wszystkie pokojówki woziły szajs. Dzięki temu, że ja byłam u komendanta, mnie te straszne rzeczy ominęły. One woziły szajs razem z greckimi Żydówkami, musiały to gdzieś podobno przenosić do beczek. No, straszna praca! Ja poszłam do innego komanda, na szczęście pod dach. Sortowałam bieliznę męską, którą Niemcy wysyłali potem, po cerowaniu przez nasze więźniarki, na front wschodni dla swoich żołnierzy. I tutaj nie wiem, jak długo pracowałam, czy dwa miesiące, czy trzy, czy cztery. Wiem, że był już nowy komendant. Jakoś jakby lżej w obozie było. Jakoś za Weissa kadencji było jakby mniej tych mordów. Bo tak w ogóle, to ciągle mordy były na każdym kroku. Ciągłe ludzie zakrwawieni, ludzie topieni w beczkach. Myśmy to wszystko widziały, bo tylko druty dzieliły od pół męskich, od pół, gdzie byli radzieccy żołnierze. I myśmy to wszystko widziały. Gimnastykę musieli robić, przysiady. Oni padali, ci SS-mani dobijali ich. A ci kapo, to byli straszni ludzie na męskich polach. Bo u nas, nasze

kapo, kobiece, to były panie z towarzystwa, kulturalne. One się raczej nami opiekowały. Natomiast na męskich polach byli tacy straszni, wypuszczeni z więzień, jacyś mordercy, jacyś sadyści, którzy zabijali młodych chłopców. To myśmy widziały. Jak łopatami bili, zabijali. Ciągłe na tragach trupy wożono do spalenia. Widoki straszne. I tutaj jest nowy komendant. Nagle przybiega *Läufer*, Andrzej, „920 do Białego Domu”. No, teraz wiem, że już do Białego Domu, do nowego komendanta. Już się domyśliłam. Myślę – Boże! Co mnie tam czeka? Jaki ten komendant? Pełna niepokoju przybiegam z nim, wchodzimy do środka, do gabinetu, a to wita mnie objawienie. Piękna młoda pani, o pięknych rysach, o oczach niebieskich, blond włosach i mówi do mnie, że wie, że byłam pokojówką u komendanta Florstedta, a teraz będę u niej, ale tylko dwa razy w tygodniu, bo ona nie potrzebuje cały czas. Będę przychodziła do niej, prała jej bieliznę, prasowała. Bo ona się stołuje w kantynie z mężem, a sprzęta ordynans. Ja się ucieszyłam i z tego, że chociaż dwa razy w tygodniu nie będę w piekle, nie będę widziała mordów, nie będę widziała ludzi gonionych do komór gazowych, dzieci gonionych do komór gazowych. To było dla mnie wielkie szczęście. Kiedy przychodziłam, ona się bardzo nudziła. Męża nigdy nie widziałam w domu. Przeto przychodziła do kuchni, siadała, ja prałam albo prasowałam, a ona ze mną rozmawiała. To, co mogłam, to mówiłam po niemiecku, co nie, to na migi. Pytała mnie o rodziców, o rodzinę, za co tu jestem. I razem ze mną płakała, była bardzo dobra. Pytała mnie o obóz, jak jest w obozie. Oczywiście bałam się powiedzieć o mordach, o tych strasznych okropnościach, ale ona musiała czuć, bo w całym Lublinie było czuć podobno zapach palonych ciał. O tym w każdym razie nie mówiłam. Ani o krematorium, ani o mordach, tylko o wielkim głodzie. Wołałam ją do okna, gdzie więźniowie przed Białym Domem niwelowali teren, a byli jak szkielety. I mówię: „Tak wyglądają ludzie, że padają z głodu”. Przeto jak przychodziłam, to już kromki chleba były naszykowane. Ona patrzyła przez okno, czy nie idzie auzjerka czy SS-man. Rzuciła mi – ja miałam taki fartuszek na pasiaku – do fartuszka chleb i mówiła: „Teraz! Teraz! Prędko! Ewa, *schnell!*”. I ja pod te druty rzucałam, bo to było za drutami, rzucałam tym więźniom. A więźniowie rzucali się na ten chleb, łapali łapczywie. Po wojnie moja mamusia mówiła mi: „Ewuniu, tu jakiś pan przychodził, który przeżył Majdanek, i dziękował mi bardzo: >>Pani córka rzucała chleb od komendanta z Białego Domu<<”. On mnie poznał, bo ja się tak bardzo nie zmieniłam, bo jednak byłam w lepszych troszkę warunkach niż oni. A ja nie poznałam, komu ja rzucam ten chleb. „Dzięki pani córce to ja żyję”.

Data i miejsce nagrania	2006-02-15, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"